

Adam Kadmon

Holy Island

Szlaki przełajowe



Adam Kadmon
„Holy Island. Szlaki przełajowe”

Copyright © by Adam Kadmon, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Robert Rumak
Korekta: Paweł Markowski
Ilustracje na okładce: © Rena Starska

ISBN: 978-83-7900-467-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

I. Spis wierszy

I.	OD AUTORA	6
II.	MANNERHEIM Prolog poematu	7
III.	HOLY ISLAND	10
IV.	SZLAKI PRZEŁAJOWE	18
	Dedykacja	18
	Pamięć piszącego	19
	Szeptun	20
	Poniekąd	21
	Tytuł JEST wymagany	22
	Słowa jak gesty	23
	Morituri	24
	Żółć	25
	Taniec cieni	26
	Pustka	27
	Z wirtualu	28
	Skaza	29
	Sekretność	30
	Czas	31
	O miłości?	32
	24 Maja 2015	33
	Psy, psiarnia	34
	Kainowe szczepy	35

Astronomia	36
Ciekawość	37
Bóg z nami (24/05/2015 r.)	38
Po co ożywiać głowonoga?	39
Gniew	41
Gdy	42
Coś takego.	43
Ucieczka	44
Non omnis.	45
Katharsis.	47
Mijanie	55
Trzęsienie ziemi 10/06/2015 r.	56
Na duchu torbiel	58
Mosty.	62
Ożywienie	63
Szarańcza	64
Do nadziei	65
Rzecz o kirze	66
Oślepienie	68
Szlaki przełajowe	70
Fotosesja.	71
Z automatu	72
Deszczowa nostalgia	73
Przyjaciel.	75

Druga szansa	76
A kim ty jesteś?	77
Zosia	78
Zaduszki	79
Jak każdy tytuł	80
Księżę.	81
Hans Licht.	82
Dobra energia.	83
Lady	84
Massapiachu (zapożyczone).	86
Moja też Polska	87
Dziecko	88
Rzecz skończona	89
V. EPILOG	90
Noli me tangere.	90
Notka biograficzna	92

I. OD AUTORA

Drodzy Czytelnicy

Ponieważ natura nie znosi próżni, trafia do Waszych rąk mój kolejny tomik na dowód, że po wydaniu pierwszego nie popadłem we frustrację późnego debiutu. Nie popadłem dzięki wielu zewnętrznym inspiracjom i życzliwości najbliższych.

Prolog do Mannerheima sugeruje, że być może już w następnym – 2016 roku, pojawi się coś jeszcze – o naturze cokolwiek epickiej. Bez prologu, poemat Holy Island może dla Czytelnika okazać się nie do końca czytelny. Stąd takie zestawienie obu pierwszych tekstów.

Dalej, w moim wieku, niekoniecznie należy nadto myśleć o przyszłości.

Czas, czas nieubłagany w swoim biegu pokaże, czym dla mnie, dla mojego skromnego warsztatu, okaże się nierozpoznawalne jutro.

Wszystkiego najlepszego Państwu życzę.

Krosino nad Parsętą, 27.07.2015 roku

II. MANNERHEIM Prolog poematu



C.G.E. von Mannerheim. Regent, marszałek, prezydent Finlandii w latach 1944–1946. Zmarł w 1951 roku w Lozannie.

Kręte ścieżki losu. Nie ma nikt pojęcia,
którędy powiodą. Co na nich się stanie,
o lada porze nieprzewidzianej, w momencie
nie aż tak czekanym. Czasu nie odmieni
najmożniejsza siła. Przepadną triumfy,
fanfary, wieńce z czół dostojnych, strapienia;
pokora skryje wszystko, co ma być
starte, odsunięte do lamusa pamięci.

Miłość, ona przetrwa: do ciebie, kraju
rozpostartych jezior, do ciebie istoto,
do ludzi dobrych, jeśli nawet utracili wiarę.
Najmądrzejsi nie wiedzą, jak dni troski,
w najzwyczajniejsze chwile szczęścia zmienić.

Mrok gęstnieje we mnie. Ale światło płonie
ogniem zapomnianej śmierci, która
jeszcze wczoraj nie znała umiaru.
Była niewiarygodnym bezsensem epoki,
a ja – jej świadkiem, stojącym na straży
mojego ludu, nad brzegami jezior.
Czuwam w zapomnieniu, nie śpię w oddali;
powrotu nie będzie, nawet na lawecie.
Boże! Jak długo jeszcze każesz mi czekać
na zaproszenie od Ciebie. Ty także
o mnie zapomniałeś? Czy może pragniesz
doświadczyć mnie przemijaniem innych?

W kościach jest moja pogoda, niestety.
Stary, wytarty chodnik, wiodący od sieni,
obok biurka pełnego niepotrzebnych treści,

do drzwi balkonowych. Wychodzę, chłonę
pieśń dzwonów wieczornych Starej Katedry.
Nikt już nie wkroczy w progi tego domu.
Jutro, jutro będzie tłem tych samych odgłosów.
Kroków, szelestów, okrzyków i westchnień.
Nigdy niemających nic wspólnego
ze mną. Jutro stanę u stóp wieży panoram.
Tych schodów pokonać się nie da.

Lozanna nocą. Makroświat w ampułce.
Równie drapieżny, równie bezimienny.
Już jej urok przeminął-był świetny,
wraz z Reformacją. W Pałacu de Rumine
nieskończony chichot przewrotnej historii.
Przed nim spoczywając, bezimienne galijskie
są szczątki, pomieszane z czerepami Franków.
Nikogo, niczego – do kroćset! – nie nauczyły nigdy.

Jestem Mannerheim, fiński żołnierz.
Krew i ciało ludu Finlandii. Człowiek.
Ten antychryst Stalin, wciąż żyje, przeklęty.

III. HOLY ISLAND



Rena Starska – HOLY ISLAND

*Renie Starskiej, Poetce. W podzięcie
za niezwykle moment inspiracji.*

Tego brzegu nie ma. Tego miejsca nie ma.
Nie może.
A przecież, ze stałego lądu
dotrzesz po odpływie,
między skorupami, czerepami stworzeń,

głębołami tuż pod powierzchnią,
wsluchując się w śpiew syren w przesmyku.
Automobilom tylko nakażesz przezorność.
Poetka tam mieszka.
Chleb piecze dla gości, a obrus błękitny,
a obrus jest świeży, jak nad głową niebo.
Jak księżycowa radość, którą pies poetki
do stóp twoich – w aporcie przynosi.
Holy Island jest osobnym światem.

* * *

Jak się żyje nie na krańcu planety,
ale w jej pępku, który ktoś z nieznaney
przyczyny wybrał, przysposobił i tak
już zostaje?
Może tam samotność nie jest już wyborem
lecz obroną człowieka przed gwałtem
na danej naturze, przed zwyrodnieniem?
Zapewne nie każdy zechce iść w stronę
pustyni, jednak niejeden niemal
chciałby sprawdzić, w ilu miarkach
piasku możemy się zeszkląć.

* * *

Tak, te same geny. Krew pod mikroskopem
prowadzi do źródeł, a one nie muszą koniecznie
wypływać ze środka Edenu. Mit jednak potrzebny.
Dzięki niemu wiara w możliwość powrotu.
Każdy w sobie nosi przedśpiew strun poezji.

Linia brzegu być nie musi szczególną granicą.
Przecież oddziela tylko pływaka od wody.
Zapísane w genach są granice poznania.
Lecz i to się zmienia, jak przypływ i odpływ.

* * *

Urok tego miejsca niepoprawnie szczery.
Wybacz zatem mój sentymentalno-ckliwy podziw.
Miło jednak pomyśleć, jak bardzo potrafi wypełnić
najważniejsze z pragnień.
Potrzebę autonomii, należnej każdemu i nam,
bez jakiegokolwiek wyjątku.
To twój kosmos. Ja swojego poszukuję nadal.
Wciąż w drodze, drogowskazom na przekór.

* * *

Pewnie przysiadła na swym ślicznym tyłku.
Pod chwili przymusem, obca osoba z zielonej Werony,
tylko czasem miła nimfa z bliskiego jeziora.
Wyparła z siebie to, co wyprzeć trzeba, przekazała dalej,
poddając skreśleniu jedno, pewne i niezmiennie.
Platoniczny, niewinny sentyment.
Z pogardą, z niesmakiem, jadem niemal – na tacy.
Demonstracja siły niewieściej, pewnej swego wpływu.
Czemu więc powracam myślą do słów zapisanych?
Jak jest niemożliwą historia, co się nie zdarzyła?
Widać być muszą dwa jednego oglądy;
mówiąc najprościej, acz nie kolokwialnie
ty sobie, ja sobie. Ty we mnie, w pamięci wielu wersów.

A cóż to znaczy wobec lada jakiej – za przeproszeniem
wieczności? Opowieść zastyga, zamieniona w beton.
Czy czasem nie twardszy od fal morskich zimą?
„...Nie, więc odpowiedz sobie, czy w tobie szukałam
przyjaźni?
Jeśli nie, to czy byłeś przyjacielem dla mnie. Jesteś zaborczy,
nieprzyjazny, a to wielka różnica.”
Mannerheim siedzi w fotelu. Światła nocy nie szkodzą
jego opowieści. Już wie, że mi się nie śnisz.
Że nie śni nawet się jej profil. W nowej narracji
więcej miejsca nie ma, niestety. Wątek zgaśnie.
Lewituje nad wszystką minoderią i bryndzą
– kosmos Holy Island.

* * *

Pneuma, moc wyższa. Siła sterująca naszymi krokami.
Równoznaczna z Logosem. To ona doprowadza
ludzi do zapisanych wyborów. Do miejsc, o których
nawet nie wiedzieli pierwaj. Także – do nieznaných
emocji; to miejsce nie jest dobre jednak dla cynizmu.
Cynik pochwali, zatrzyma on kilka barwných
momentów, dobędzie z krajobrazu garstkę elementów
na rzeczy pamiętkę; czym prędzej zapomni.
Balans jego pasją, ratio, ponad wszystko,
ponad ducha żywiołem. Duchowość mu obca.
Tu jednak każdy z nas, który jest stoikiem
– we własnym mniemaniu, może podać rękę
każdej z nas – romantycznej duszy.
To nie puste słowa; popatrz,
sprzyja aura tej wyspy intymnym emocjom.

Tutejsza mistyka nie jest produktem handlowym. Wierzę, że zadbał już o to On sam, którego vibrata jesteś w stanie unieść i zachować w sercu. Pneuma nie opisuje przyszłości.

Ktoś wyszedł w przestwór wieczorny i dłonie rozłożył:
– Dziękuję Bogu, że żyję, dziękuję, że jestem. – Nic dodać. Święta cisza wypły.

* * *

Progi tego miejsca bronione,
dla ciebie zamknięte. Jak kręgi Gepidów,
jak polskie menhiry, niedawno odkryte,
jak dobra magia płynąca z moich własnych
wersów. Nic jednak nie jest przydane
na plus minus wieczność. Ktoś kiedyś
znajdzie remedium na niemoc serca,
jakiej ulegasz – nieprzyjaciółko mojej przyjaźni.
Masz empatię płytką i jeszcze ją spłycasz.
Ktoś – tak sędzę – to zmieni mocą miłości,
jakiej nie doznałaś dotąd. W to wierzę.

* * *

Mannerheim zrzędzi. Widmowy klekot
jego kości suchych odbiera mi klimat.
Pragnę koncentracji, czy w tym sensie
czegoś.

Zebrało się z nagła na widmowe żale.
– Ech, czemu nigdy nie widziałem tego
spłachetka nieba, które tylko On,
z sobie znanego powodu w darze
dał ziemi jak klucz do Kraju Legend...
Gdzieś w Northumberlandii.
Jakże chętnie, z największą radością
Lozannę bym zmienił na to miejsce.
Mont Saint – Michel już mnie nie podnieca.

– Dobra – odpowiadam – Dobra jest
Marszałku, niechaj Ci będzie,
w przyszłym życiu Twoim. Masz to
jak w najlepszym ze szwajcarskich
banków.

Nie umknie kołomyi cebrzyk –
moja biedna głowa, na moim spoczywając
biurku. Na wciąż moim karku. Już posiwała.
Pod abażurem szkielet nareszcie
przygasa. Jesteś tego świadkiem jak
miło milczącym. Brwi nie marszcz.
Po cholere marszczysz?

* * *

Tak jest, gdy w kształt jednego eposu –
Mannerheim mi świadkiem – już rozpisanego
na frazy, elementy, szczegóły biogramu,
klinem wbija się trafnie, choć nieoczekiwanie
inna opowieść. Cenna bo celna, niczym

podarunek z innego świata otrzymany
w sposób najprostsz y z możliwych.
Ot, tak. Ot, tak.

* * *

Są miejsca niesłychane, nieookreślone sercem.
Nasze łądy wewnętrzne, które z woli losu
zasiedlamy na moment, dla innego sprawienia
się z życiem, co pogmatwało nas samych
po drodze.

Rzecz ą dobr ą – możliwość wyboru na chwilę,
na etap, na dokończenie jakiejś historii i innej
zaczęcie. Tak czy owak, Parki wciąż przęd ą
zawzięcie. Nic nam do ich odwiecznego dzieła.

Wrzosowiska, ruiny, świat zupełnie inny;
spod celtyckich krzyży – incanta druidów.
Każdemu do wyboru; niech tego się trzyma
i wedle ambicji liczy na co więcej, albo
śniąc sen na jawie, sam sobie okrętem.

Holy Island szukać trzeba wszędzie.
Skiń na tak, Poetko.

* * *

Co pij ą Wyspiarze, co też spożywają
czy bez przesady, aby? Jakie ich kręc ą zabawy,
czy osobiste mają kręgi, wśród których bryluje
elita i elita elit? Czy uprawiają sobie znane
zwyczaje, tajemne misteria, czy strzelają
z łuków, oddają cześć osobną niezwykłemu

komuś? A może sprzysiężenie sekretne
kreuje ich losy w sposób niepojęty?
Bo jak sądzę, kochają niczym wszyscy inni,
nieprawdaż?
A ich domostwa kamienne, czy porasta
zdziczała winorośl, zaś róże in odore
sancitatis, pod niebo zanoszą pociski Amora?
Jest ich 160 żywych osób. Nie więcej.
Pyta z uprzejmości bywalec Bornholmu.
Pyta, skrycie ciekaw.

* * *

Choć życie zachłanne, niewiele mi trzeba:
przestrzeni, wolności i świeżego chleba.
Przeżyłem co moje, co los trafi – będzie.
Ubóstwo wyboru trzeba mieć na względzie.